

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 6 000.000 mk.

1/2 „ — 3.000.000 „

1/4 „ — 1.500.000 „

1/8 „ — 1.000.000 „

Szyfowa praca.

W ostatnich czasach prasa warszawska, zwłaszcza z obozu większości sejmowej, poświęca sporo uwagi sprawie t. zw. „Kresów Wschodnich” czyli tych ziem litewsko-ruskich, które się znalazły w granicach państwa polskiego.

Z okazji zjazdu Towarzystwa opieki nad kresami „Gazeta Warszawska” zamieszcza artykuł wstępny, w którym znajdujemy trafną ocenę sytuacji.

Niewątpliwie słuszność ma najzupełniejszą autor, wypowiadając następujące uwagi:

„Państwo polskie w obecnych swych, ustalonych granicach jest pod względem wielkości swych terytorjów o jedną czwartą większe od państwa włoskiego a tylko o jedną trzecią mniejsze od obszarów Francji i Niemiec. W obliczu tych faktów nie jeden z nas zadaje sobie częstokroć pytanie, jaka jest przyczyna tej niewspółmierności, która niewątpliwie istnieje między wielkością terytorjalną Polski a jej siłą państwową i wpływami na terenie polityki międzynarodowej.

Wiele możnaby przytoczyć powodów, dla których nie zdołaliśmy dotychczas zdobyć w stosunkach międzynarodowych tej siły, prestige'u i powagi, jakie się nam należą z racji wielkości terytorjalnej państwa polskiego. Jedną z głównych przyczyn stanowi fakt: państwo polskie żyje w pełni tylko połową swych obszarów.

Życie państwowe danego terytorjum polega nie tylko na fakcie pozostawania w granicach państwa, ale przede wszystkim na żywej, ciągłej i zastosowanej do potrzeb całości pracy nad wytworzeniem czynników siły państwowej. W tym celu trzeba, aby obszary terytorjalne spełniały w życiu państwowym rolę duchowych i gospodarczych organów państwa, oddających na jego rzecz pewną sumę energii w po-

staci energii narodowej, podatków, rekruta, spełniania obowiązków obywatelskich.

W tem znaczeniu, życie państwowe Polski, jeżeli się pod niem rozumie pełnię rozwoju, ograniczone było do niedawna do jednej tylko połowy. Doniedawna jeszcze wschodnia połowa Polski, objęta nazwą Kresów Wschodnich, stanowiła w ogólnym bilansie państwowego życia pozycję prawie bierną...

Stwierdziwszy powyższy stan rzeczy oraz pewną poprawę w stosunkach gospodarczych i administracyjnych w ciągu ostatniego roku, w konkluzji autor nawołuje społeczeństwo polskie do energicznych wysiłków w celu „duchowej i gospodarczej konsolidacji Kresów z resztą Polski”.

Niestety, o ile są słuszne założenia, o tyle mylne są wnioski. Jak wiadomo, państwo może mieć charakter albo narodowy albo narodowościowy. Narodem państwo jest wtedy, gdy stosunek innych żywiołów etnicznych do zasadniczego nie razi swą dysproporcją. Bodaj niema dziś państwa tak jednolitego pod względem narodowościowym, któreby nie posiadało absolutnie w swym składzie pierwiastka obcoplemiennego. Chodzi tylko o wysokość odsetka. Jeżeli jednak w państwie polskim, jak to przyznaje organ endecji, połowa obszaru stanowi jego „kresy”, czyli terytorjum różniące się od rdzennej Polski pod względem etnicznym i ustrojowym, to takie państwo w żadnym razie nie może pretendować do roli państwa narodowego. Mimo jednak oczywistej dysproporcji pomiędzy etnograficzną Polską a jej „kresami”, nacjonalizm polski nie chce zrezygnować ze swego marzenia: przeistoczenia państwa polskiego w państwo jednolicie narodowe i stąd płyną te wszystkie rozpaczliwe nawoływania do pracy nad „zespolem narodowym kresów z resztą Polski”.

Nacjonałiści polscy nie chcą widzieć tego, że jeżeli dziś wschodnia połowa Rzeczypospolitej stanowi w życiu państwowym pozycję prawie bierną,

to przy zastosowaniu metod, zalecanych przez endecję, w niedługim czasie będzie stanowiła ona istotnie pozycję czynną, ale nie w sensie dodatnim tylko ujemnym. Forsowna polonizacja i kolonizacja mazurska Litwy, Białorusi i Wołynia musi doprowadzić jedynie do wytworzenia niezadowolenia, fermentu i oporu w masach ludowych. Zamiast stwarzać obywateli państwa, taka polityka urabiać będzie przeciwnie jego wrogów. Zamiast wzmacniać jedność państwową, będzie ją podważać.

Zdawałoby się, że przykłady Rosji i Niemiec, uprawiających politykę wynaradawiania względem swych kresów, powinny raz na zawsze odstraszyć od jej naśladowania tych przedewszystkiem, którzy na sobie doświadczyli, jak mało skuteczną jest tego rodzaju taktyka i jak nikłe są jej rezultaty w stosunku do wysiłków i zabiegów. Jeżeli Rosja była nazywaną „kolosem na glinianych nogach”, to właśnie na tej podstawie, że miała tak obszerne „okrainy”, które czekały tylko sposobnej chwili, by rzucić nienawistne jarzmo. A przecież stosunek obszaru i zaludnienia rdzennej Rosji do jej ziem kresowych był o wiele korzystniejszy, niż w obecnym państwie polskiem!

Przytacza się znów z drugiej strony przykład monarchji Habsburskiej, jako państwa narodowościowego, które również nie wytrzymało próby dziejowej. Ale nie trzeba zapominać, że Austro-Węgry bynajmniej nie były wzorem „Nationalitätenstaat'u”. Ustawiczne zakusy germanizacyjne i madjaryzacyjne, nie mówiąc już o wpływie reminiscencyj historycznych, wzmacniały dążności odśrodkowe składowych części monarchji i doprowadziły w końcu do jej rozpadnięcia się.

Znaną jest wszakże rzeczą, że młodzież nigdy nie korzysta z doświadczenia starszych i zawsze ma nadzieję, że ona potrafi szczęśliwie uniknąć zawodów i że ją ominą ciosy życiowe. Nacjonalizm polski, który tak niedawno dorwał się do władzy, jest obecnie w położeniu owego młodzieńca, wstępującego w świat i wierzącego w swe siły. Żadne perswazyje, ani argumenty nie sprowadzą go z raz obranej drogi. Dopiero jakaś katastrofa może go otrzeźwić i poskromić. Ale wtedy już będzie za późno...

Zresztą nie jest wykluczonem, że gdyby endecy nasi mieli do wyboru: zrezygnowanie ze swego stanowiska wyłącznych gospodarzy w państwie, albo też porzucenie gospodarki całkiem, odpowiedzialiby dumnie, jak generał Jezuitów: *sint ut sunt aut non sint*.

To też przyjdzie kiedyś chwila, gdy Nemezys dziejowa podpisze nieubłagany wyrok: *non sint!*

Canis latrans.

X. Y. Z., niestrudzony od r. 1919 *canis latrans* endecji duchownej, zbyt często daje się słyszeć ze szpalt ulubionej przez nią „Gazety Warszawskiej”, by znalazł się chętny sprostowywać chociażby tylko każdy dziesiąty artykuł, oznaczony tym podpisem. Wyjątkowo chcemy dziś kilka słów poświęcić artykułowi „*Jeszcze w sprawie biskupstwa wileńskiego*”, zamieszczonemu w obecnej półurzędowce warszawskiej (№ 317 z r. b.).

Znany jest bodaj powszechnie przepis Kościoła, który wkłada na biskupów diecezjalnych obowiązek odbycia co pięć lat podróży *ad limina Apostolorum*, dla złożenia sprawozdania szczegółowego ze stanu swej diecezji. Właśnie w r. 1923 upłynęło całych pięć lat od chwili intronizacji biskupa wileńskiego i już ta okoliczność najzupełniej tłumaczyła potrzebę jego wyjazdu latem do Miasta Wiecznego. Sprawa tak jasna, jak powyższa, zdawałoby się, żadnego nie dawała materiału do snucia dookoła niej jakichś przypuszczeń; fantazja samego Szekspira nie stworzyłaby z takiego wątku straszego dramatu lub wstrząsającej opowieści. Ale czego nie może dokonać najbujniejsza fantazja, z daleko mniejszym trudem uczyni to pomysłowa złość ludzka. Tedy według X. Y. Z. biskup Matulewicz jechał do Rzymu z zamiarem *prawdopodobnego* *zrzeczenia się* biskupstwa wileńskiego, lub *udania, że rezygnuje!* Marna kreatura w tych słowach biskupowi wileńskiemu przypisuje napewno sposoby załatwiania spraw, do których sam chyba przywykł uciekać się, będąc w tarapatkach. Inaczej by łatwo zrozumiał, że biskup wileński, mając za sobą parokrotnie wyrażone zaufanie papieża Piusa XI, nie ma racji najmniejszej występować w Rzymie z zamiarem lub propozycją zrzeczenia się biskupstwa wileńskiego. Przecież biskupi są odpowiedzialni tylko przed Stolicą św., nie przed ludem, który zresztą w tak rozległej a pstrej narodowościowo diecezji, jak wileńska, biskupa znać bliżej nie może, a w przeważnej swej części analfabetyczny, nie orjentuje się nawet, który dziś z trzech biskupów w Wilnie będących, jest diecezjalnym! Również biskup wileński przejść może najspokojniej do porządku dziennego nad sprawą rzekomej odpowiedzialności przed... p. Janem Obstem, od lat kilku rzucającym z plebanji św. Ducha (po-dominikańskiej) wszelakie oszczerstwa na biskupa diecezjalnego.

Przypomnieć na tem miejscu nie zawadzi, że przez szereg lat arcybiskup warszawski Popiel też był przedmiotem srogich napaści ze strony społeczeństwa, czemu towarzyszyły pomrukiwania licznych księży, ale na energicznego starca nic nie podziałało: ani tłuczenie szyb w jego pałacu na Miodowej przez tłum uliczny, ani przysyłane wyroki śmierci i stryczki, ani też protesty prasowe... Któż znowu nie pamięta tych niezliczonych szykan i pogroźek ze strony prasy i ogółu w Krakowie i Galicji, które wymierzone były w biskupa krakowskiego Puzynę, mimo że przykrywała go purpura kardynalska, czyniąca zeń szczególnego przedstawiciela Ojca św. w Polsce? I tak zresztą było i dawniej na naszych ziemiach. Porównajmy tylko ostry konflikt w dobie powstania styczniowego między biskupem sejneńskim Łubińskim, a społeczeństwem ówczesnym, lub wybite w tymże czasie i dla przyczyn podobnych szyb w domu biskupim w Wilnie za rządów biskupa Krasieńskiego! Dałoby się jeszcze po-



mnożyć liczbę takich przykładów z życia biskupów naszych, z których żaden wszystkim dogodnie nie mógł: ani Audziejewicz, ani Zwierowicz, ani Ropp, nie mówiąc już o rządcach diecezji, na których u nas ile mógł używał niewybredny a złośliwy dowcip wileński. Pamiętać o tem jest wprost niezbędnem, jeśli się chce nie być jednostronnym w ocenie stosunków kościelnych w Wilnie i diecezji.

Zresztą nie traćmy ani na chwilę z oczu tego faktu, że olbrzymia większość diecezjan, o ile myśli i czuje po katolicku, nic oprócz czci i szacunku, nie żywi dla biskupa wileńskiego—mimo agitację endecką. Wrogów i przeciwników ma on głównie wśród rozagitowanych górnych warstw społeczeństwa. A i ze stosunkiem kleru do biskupa wileńskiego nie jest znowu tak źle, jak niekiedy pesymiści twierdzą, bo również ogromna większość księży, nie wyłączając wielu Polaków, najlojalniej się zachowuje względem swego ordynariusza. Brużdzą jedynie przeciw niemu i gorszą tem lud ci z księży endecków, którym bardziej przystoi czamara, niż sutana.

X. V. Z., podobno katolik, a jak niektórzy sądzą nawet—ksiądz katolicki, nie wysokiego jest mniemania o Stolicy Apostolskiej, posądzając ją o ustępliwość wobec rzekomych pogroźek rządu litewskiego! Rząd ten miał niby oświadczyć o swoim zamiarze zerwania stosunków z Rzymem i utworzenia kościoła narodowego, jeśli biskup wileński ustąpił. Absurd podobny mogli skomponować tylko tyleż naiwni, co przewrotni szowiniści wileńscy, którzy uprawiają dobrze popłatne zajęcie obrzucania błotem wszystkiego, co litewskie. Bo czyż może być coś bardziej niedorzecznego, jak przypisywać wobec Litwy lekliwość, małoduszność i ustępliwość nieuzasadnioną Kościołowi, który nie ugiął się przed Henrykiem VIII, nie uląkł się Napoleona, Mikołaja I... i dziś jest tyle samo, co dawniej nieustępliwym, gdy chodzi o obronę swych praw i swobód?

Ile jednak jest prawdy w pogłoskach o wniesieniu przez biskupa Wileńskiego do Stol. Ap. podania o dymisję? Prawdą w tem wszystkim jest tylko,

że latem r. b., podczas nieobecności biskupa wileńskiego, bawiącego w Rzymie i na kuracji, *księża endecy, w Wilnie i na prowincji, faktycznie rozsiewali takie pogłoski*. Nie bierzemy się rozstrzygać, co oni zamierzali przez to osiągnąć: pozor zwycięstwa swego, czy też zwrócenie na tę sprawę uwagi Rzymu i rządu polskiego. Możliwe, że i jedno i drugie, bo *der Wunsch ist Vater der Gedanken* i okrutnie chciało się im pokazać światu całemu, że *canis latrans* w „Gazecie Warszawskiej” ukryty pod pseudonimem X. V. Z., a w Wilnie podpisujący się przejrystymi monogramami, pracuje jednak nie na próżno! *Jednocześnie* z tą misterną akcją kliki księży endecków, jakiś dziennik krakowski, bodaj „Głos narodu”, podał sensacyjną pogłoskę o rzekomo już przyjętej prośbie biskupa Matulewicza o dymisję i zamianował mu nawet na poczekaniu następcę. Najbliższe tygodnie wykazały całą bezpodstawność puszcanych w świat wiadomości. Dziś jednak—po upływie pół roku z górą—nie wiedzieć dlaczego, X. V. Z. przypomina te bajki i, broniąc swoich duchownych moco- i chlebobdawców, *ex post* dorabia do nich pozory rzeczywistości. Endecja bowiem mylić się *nie może*.

Biskup wileński, któremu nawet zdeklarowani wrogowie nie odmawiają wybitnej inteligencji, posiada swój własny, dobyty z długich przemyśleń a doświadczonych pogląd, głęboko uzasadniony w odwiecznych tradycjach Kościoła, który nigdy nie szedł i niepójdzie na usługi jakiejś jednej partji czy koterji. Tacy ludzie nie potrzebują słuchać niczyich podszeptów, niezależnie o to, skąd one pochodzą: od nacjonalistów litewskich z Kowna, czy endecków z plebanji św. Ducha (po-dominikańskiej) w Wilnie.

X. V. Z. o otrzymywaniu przez biskupa wileńskiego informacji z Kowna, komunikowaniu się ciąglem z niem... mówi z taką pewnością, jakby był w posiadaniu jakiejś korespondencji biskupiej, tymczasem jest to zwykła denuncjacja i potwarz. Biedny X. V. Z. od kilku lat sili się i dobiera słów co najmocniejszych pod adresem biskupa Matulewicza, by sprowokować interwencję rządu polskiego. A więc

Św. Józafat w Wilnie.

Pięć miejsc związanych jest ściśle, choć w różny sposób, z życiem Świętego Józafata: Włodzimierz Wołyński, Wilno, Żyrowice, Połock i Witebsk. Znaczna część życia św. Józafata i to ta właśnie, gdy ze sklepowego Jana Kuncewicza formował się *eximius vir Dei* upłynęła nie gdzieindziej, jeno w naszym Wilnie. Podajemy niżej kilka szczegółów mniej znanych, lub nawet nieznanych, a dotyczących pobytu i czci Męczennika w Wilnie.

Nabożny Afekt do Błogosławionego Józafata Męczennika, Arcybiskupa Połockiego, Patrona W. X. L. (Suprasl u Bazyljanów, 1729), oprócz godzin, litanij i modlitw ku czci Świętego, podaje odnośne pieśni, z których jedna zawiera takie dwie zwrotki, doskonale opiewające stosunek Świętego do kraju naszego:

Ruś mnie na świat zrodziła,
Litwa wychowała,
W Połocku mitrę dała,
W Witebsku krwią zlała.

*

W Wielkim Księstwie Litewskim
Leżą pogrzebiony,

Od Urbana ósmego
(Błogosławiony *).

Ładna a rzewna ta piosenka dokładnie rozróżnia niewątpliwie ruskie (dziś rzeklibyśmy: ukraińskie) pochodzenie świętego Józafata, który przyszedł był na świat w r. 1580 we Włodzimierzu Wołyńskim, od przynależności Jego państwowej do ówczesnego W. Ks. Litewskiego, jako, że był szlachcicem litewskim (podupadłym, bo trudniącym się handlem) i pieczętował się różą białą. Tak przynajmniej mówią dawne Jego żywoty. Koło r. 1600 młody Jan Kuncewicz znalazł się w Wilnie, gdzie miał przemieszkać lat kilkanaście. Praktykując u kupca wileńskiego Jacka Popowicza, poświęcił się jednocześnie pracy nad zbadaniem swego powołania, wyrobieniu tężyzny charakteru, a później uzupełnieniu znacznych luk w swem wykształceniu. Gdy powołanie swe do stanu duchownego zbadał, uczył się teologii w Wilnie, siedząc u stóp o. Fabrycjusza, Rusina, a podówczas tu profesora Akademji jezuickiej. Wykład ten odbywał się po słowiańsku, co chlubnie świadczy

*) Gdzieindziej znowu czytamy:

Nowa jutrzienka w zachodzie wschodząca,
Na Ruskim niebie światu jaśniejąca,
Witaj Józafacie!

wroga dla Polski, wyzywająca polityka, jawne policzkowanie rządupolskiego... Brakuje tylko owego z Kopenickiej plucia w twarz...

Znowu ks. Kuchta, *ostawiony litwomani i polakozerca*, za wrogie *knowania* deportowany bez prawa powrotu... Okrutny ten „potwór”, po ukończeniu akademii duchownej, stale, przez okres lat *dwudziestu pięciu*, pracował w Wilnie, kolejno jako wikariusz ostrobramski, proboszcz św. Mikołaja, potem Wszystkich Świętych, pełniąc przytem obowiązki radcy konsystorskiego, katechety gimnazjalnego i profesora seminarjum. Ćwierć wieku pracy duszpasterskiej w największych parafjach Wilna, zjednały dla ks. Kuchty dziesiątki tysięcy życzliwych wśród polskiego ludu pracującego, w mieście i na wsi. I tu dobra pamięć żyje po dziś dzień, mimo że *canis latrans* rozgłośnie szkaluje nieposzlakowanego kapłana. Deportacja z Wilna 33-ch Litwinów i Białorusinów bez podania dotychczas jakiejś racji, oprócz czczych ogólników, nie przestaje być ciemną plamą na administracji ówczesnej. Jeśliby tylko mógł rząd polski coś obciążającego przeciw nim przytoczyć, uczyniłby to niezawodnie, ale właśnie że nic, oprócz podejrzeń, domysłów i plotek, w rękę nie miał i nie ma. Niedawno w licznym polskim towarzystwie, pewien rdzenny Polak, który musiał eskortować owych 33-ch wygnańców do placówek litewskich, opowiadał, że *chcąc wysłać w tymże czasie z Wilna komunistów, umyślnie zrobiliśmy ich Litwinami, by ich łącznie z tymi się pozbyć!!!* Ten figiel policyjny, użyty wtedy, jest miarą tego, czego się można spodziewać od ludzi pozbawionych głębszego poczucia praworządności. *Niezmiernie kompromitującymi materiałami*, znalezionymi u ks. Kuchty, były złożone u niego... oszczędności licznych naszych kucharek i praczek. Tymczasem osoba, której udało się widzieć się z ks. Kuchtą, przed samym jego odjazdem z Wilna, otrzymała z ust jego najkategoryczniejsze zapewnienie, którego prawdziwości nie mamy racji kwestjonować, że dokonana u niego rewizja nie wykryła absolutnie niczego, co by mogło obciążyć

go winą! X. Y. Z. pisze o ks. Kuchcie: *„Mści się on poprostu na nieszczęśliwej ludności polskiej za to, iż swego czasu wysłany został z Wilna”*. Powyższe *unctim* dałoby się łatwo rozwikłać, jeśliby rząd polski, w poczuciu wyrządzonej ks. Kuchcie krzywdy, pozwolił mu wrócić do Wilna i odpowiadać tu z wolnej stopy, jeśli faktycznie są w rękach rządu jakieś dowody jego winy...

Trzej księża pracujący w diecezji wileńskiej otrzymali tego lata godność szambelanów papieskich i, rzecz dziwna, wśród nich jeden tylko jest Litwin ks. dr. Wiskont, znany przytem ze swych ugodowych tendencji. Nie są przecież żadną miarą Litwinami ani ks. dziekan Żebrowski, mąż zaufania 8-ki, ani też ks. dziekan Szepecki, zasłużony w oczach endecji zwalczaniem w swej wiejskiej parafii świadomych Białorusinów. Czegoż tedy chce wiecznie niezadowolony X. Y. Z.? Co prawda, ponadto szambelanem otrzymał ks. prof. Rejnis, będący już od lat paru poza diecezją wileńską, z którą stosunek tymczasem ma jedynie formalny, jako że całkowicie się poświęcił zawodowi profesora uniwersyteckiego w Kownie. Niezawodnie inkardynacja jego do diecezji kowieńskiej jest tylko kwestją czasu.

Słyszeliśmy, że nie brak Polaków, świadków przyjęcia p. Prezydenta w Święcianach, zaprzeczających jakoby ks. dziek. Pietranis miał nie użyć w modlitwie „*pro principe*” zaimka *nostro*. Ktoby jednak tego się spodziewał, że dygnitarz kościelny ze świty p. Prezydenta za honor dla siebie poczyta pełnić na ochotnika podczas galówki funkcję carskiego policjanta, który umiał niekiedy w chrząknięciu lub splunięciu księdza polskiego podczas Te Deum, dopatrzeć się zaraz cech wzgardy majestatu cesarskiego...

X. Y. Z. wobec powyższego ze zgrozą pisze, że obcy rząd wpływa i wtrąca się u nas do wewnętrznych spraw kościelnych, nie rozumie jednak tego, że niemasz władzy, któraby mogła zabronić Kownu lub Warszawie żywić pewne sympatje lub antypatje do osób i rzeczy, ale jako żywo, do wtrącania się

o ducha, panującym wśród nauczających w ówczesnej wszechnicy wileńskiej. Między profesorem, a uczniem nastąpiło zbliżenie serdeczne i gdy św. Józafat został z czasem arcybiskupem połockim, użył właśnie o. Fabrycjusza do urzędzenia karności zakonnej Bazylianów na Litwie i Białorusi. (J. Bieliński „Uniwersytet Wileński”, str. 164). Kto wie, być może badacze przeszłości uniwersytetu wileńskiego natrafia jeszcze na nowe szczegóły stosunków, jakie utrzymywał przysły Męczennik z jego ciałem profesorskim.

W r. 1604 św. Józafat obierając stan zakonny, ukrył się w klasztorze św. Trójcy w Wilnie, dziś bazylijskim zwanym. W tej cerkwi, dokąd zwykł był dotychczas gorliwie uczęszczać i gdzie chętnie pełnił nieraz obowiązki nawet dzwonnika, z rąk metropolity unickiego Hipacego Pocieja otrzymał suknię zakonną i przyjął imię Józafata. W ten sposób, na zawsze do trojeckiej cerkwi, uległej tylko niektórym przeróbkom i murów bazylijskich przylgnęła nazwa długoletniej siedziby Świętego i niemego świadka bohaterkich Jego zapasów „*ze światem, ciałem i czartem*”.

Monaster św. Trójcy, gdy jego próg przestąpił św. Józafat, był jeszcze drewniany i tylko staraniem archimandryty Józefa Rutskiego, podówczas namiest-

nika metropolity, w 1608 r. stanął zamiast niego murowany. Mury, pamiętające dobrze św. Męczennika, przeszły w 1760 r. tak straszną klęskę pożaru, że w roku następnym wypadło przystąpić do budowy nowego monasteru. Słusznie możemy przypuszczać, że ta nowa budowa była jednak odbudową lub rozbudową w miarę potrzeb i środków dawnego klasztoru. Dlatego obecne mury bazylijskie w Wilnie należy istotnie uważać za monumentalną pamiątkę czasów św. Józafata. Nietkniętą od czasów Unji pozostała stara dzwonnica, w kształcie włoskich kampanili, mogąca, aż nadto dobrze pamiętać czasy Świętego, natomiast brama wejściowa z bogatą gipsaturą i balkonem jest późniejsza.

Panlatynizm albo, jeśli kto woli, wszechlatynizm, dziś tak namiętnie propagowany przez endecję, jest jedyną bodaj przyczyną, że w wolnym Wilnie nikt ze sfer katolickich, ani jednym słowem, nie upomniał się o to, by w murach bazylijskich powstała chociażby skromna kaplica ku czci św. Józafata (por. kaplicę św. Jana Kantego w murach uniwersyteckich Krakowa), jeśli już nie można z dowodami w rękę stwierdzić dokładnie miejsca *celi św. Józafata!* Jeśli domniemana *cela Konrada*, będąca napewno w budynku doszczętnie zniszczonym dziś nie istniejącym, zrozumiale nie przestaje entuzjasmować miłośników

stąd jeszcze bardzo daleko! Jeśli już mowa o wpływniu rządu na obsadzanie biskupstw i wtrącaniu się do wewnętrznych spraw kościelnych, to doprawdy na to miano nierównie więcej zasługuje oddawna prowadzona przez Polaków wileńskich i warszawskich akcja przeciw biskupowi Karewiczowi.

Kłamliwa, oszczercza a demagogiczna robota X. Y. Z. i jego komilitonów jest wymarzonem przygotowaniem gleby pod siew doktryn sekciarskich, przed którymi tak po faryzeuszowsku ostrzega dbały niby o dobro kościoła korespondent. Pytanie wielkie tylko, kto jest niebezpieczniejszy: czy jawny sekciarz, czy hypokryta—demagog endecki?

Urodzony stróż domu *canis latrans* w gospodarstwie wiejskiem jest bardzo ceniony, gdy jednak w mroźną noc księżycową, wpatrzony swemi ślepiami w twarz księżycy, zbyt długo nie chce umilknąć, zniecierpliwiony gospodarz domu wychodzi wreszcie z izby i kijem zapędza dokuczliwego wyjca do... budy. Czas już wielki, by i szczekaniu pana X.Y.Z. ktoś wreszcie kres położył.

Gardiner.

P. S. Już po napisaniu powyższego artykułu ukazała się znów w „Gazecie Warszawskiej” korespondencja z Wilna, podpisana literami X. Y. Z., zawierająca nową porcję oszczerstw i inwektyw pod adresem ks. biskupa Matulewicza, ale już do tego stopnia głupich i nikczemnych, że można je tylko pominąć wzgardliwym milczeniem.

Na rubieży Wschodu i Zachodu.

Znana publicystka czeska Olga Fastr, zamieszcza w praskim dzienniku *Narodni Politiky* (№ 230) artykuł p. t. „Rosyjskość a Europa”, którego dosłowny przekład i trafne doń uwagi znajdujemy na stronicach *Krynicy* (№ 4). Zaznajomienie społeczeństwa krajowego ze znamienym głosem z Pragi, która

tradycyji filareckich i wszystkich czcicieli Mickiewicza, jest też rzeczą naturalną, że katolicy, dla których powszechność Kościoła nie jest czczym wyrazem, jak dla wielu endeków, *praktycznie* jej się zapierających, nie mogą być całkiem obojętni na los pamiątek po św. Józafacie, jak np. celi, resp. murów i sklepień, o które tylekroć razy obijało się ulubione westchnienie św. Józafata *Hospody Isuse Chryste, Syne Bożyj, pomyłuj mia hrisznoho!* Dawny, a samotny cmentarz grzebalny poza cerkwią św. Trójcy (dziś niema śladów jego) był nieraz w nocy dla Świętego miejscem srogich umartwień, o których powiedzieć by chyba mogły tylko patrzące na to z firmamentu gwiazdy. Tu właśnie znajdował św. Józafat dla siebie pewne ukrycie, którego, dać mu nie mogła jego celka, znajdująca się w takim miejscu, gdzie ciekawo, i swoi i obcy a nawet schizmatycy, podpatrywali go. (Ks. J. Urban „Św. Józafat Kuncewicz”, Kraków, 1922. str. 38). Musiała być tedy ona na parterze, szczególnie nie bez znaczenia dla topografii celi św. Józafata.

Tajemniczo brzmi wiadomość o *opuszczonej kapliczce św. Łazarza, przylegającej do samego kościoła* — miejscu samotnem, gdzie Święty oddawał się zajęciom naukowym (ib. p. 40). Owocem tych prac było kika dziełek, napisanych przez św. Józafata

w nadmiernym rusofilizmie dotychczas nikomu bodaj prześcignąć się nie dała, jest zasługą p. Bracysława Skarynicza, zblizka przyglądającego się prądom nurtującym nad Wełtawą i naogół w dziedzictwie św. Waclawa.

Oto co pisze Olga Fastr:

„Niemiecka młodzież inteligentna ma nową modę: znalazła Dostojewskiego, połyka jego dzieła i zachwyca się nimi. Szerzy się to niczem epidemja, tak że myśliciele niemieccy zaczynają zwracać uwagę i pisać wiele o niej.

Dostojewskiego w Niemczech uważają za typowego Rosjanina, a jego poglądy za typowo rosyjskie. Poglądy te tak jaskrawo się różnią od zachodnio-europejskich i niemieckich w szczególności, że tworzą prawdziwe ich przeciwieństwo. Myśliciele niemieccy widzą w nich „zapatrywania Wschodu”, jakie ostro się odcinają od „zapatrywań Zachodu” i pytają, czy zainteresowanie się młodzieży niemieckiej Dostojewskim nie jest znakiem, że pogląd wschodni poczyna przenikać do Europy i wypierać stąd dotychczasowe poglądy zachodnie. Pytają oni, czy z tej zmiany poglądów trzeba się cieszyć, czy przeciwnie zwalczać ją?

Otóż pod tym względem Niemcy pozostali w tyle za nami. My, inteligencja czeska, znaleźliśmy Dostojewskiego i jego rosyjskich literackich epigonów o całe pokolenie wcześniej. Już w dziewiątym lat dziesiątku, czyli trzydzieści lat temu, połykaliśmy te dzieła. Na nas również wywierały one wpływ głęboki. Jako słowianie, byliśmy duchowo bliżsi literatów rosyjskich i tak samo miękcy jak oni. Dlatego ich doktryna nas tak nie entuzjazmowała, jak zachwyca teraz twardych Niemców. Dla ostatnich to coś całkiem nowego, czego nie mogli nawet przedstawić sobie. Dla nas nie było to nowem, bo w naszej duszy zawsze stykał się Wschód z Zachodem, dzięki czemu stale należeliśmy tylko w połowie do Zachodu.

W czemże tedy różnica zasadnicza, niemożliwa do pogodzenia, między poglądami życiowemi Zachodu a Wschodu?

fata podczas pobytu w murach bazylijskich. Oto ich tytuły: *O chrzcie św. Włodzimierza, O fałszowaniu pism słowiańskich przez wrogów metropolity, O mnichach i ich ślubach, O czystości stanu kapłańskiego i wyższości bezżeństwa* i inne. Ponadto ułożył On zbiorek *Żywotów Świętych Pańskich*.

Tylko cząstka prac Jego została ogłoszona drukiem, znaczna bowiem ich ilość jest jeszcze nie wydana. Tak siedem rękopisów przechowuje się w dziale manuskryptów Akademji Nauk w Petersburgu. (*Izwiestija otd. russ. jazyka i słowiestnosti Ak. Nauk*, tom XIV, ks. 3. Petersburg 1910, str. 199—227). Takież dzieła Biblioteki Publicznej w Wilnie miał również dwie teki z rękopisami św. Józafata, przyczem jedna z nich na grzbiecie nosiła napis: *B. Josaphatae manuscripta* i zawierała między innymi *szereg kazań białoruskich*, druga — podobny napis po słowiańsku (*F. N. Dobrianskij. Opisanije rukopisiej Wilenskoj publicznoj biblioteki*. Wilno 1882, str. str. 439—441, 221—228). Poszukiwania zarządzone dziś *ad hoc* przez p. M. Brensztejnę żadnego wyniku nie dały.

Dzisiejszy *Plac Ratuszowy* i *Imbary*, jako dawny Rynek, i inne punkty często były niegdyś świadkami publicznych występów nader gorliwego łowcy dusz ludzkich, który tu katechizował dziatwę i jed-

Na Zachodzie *prawo* odróżnia dobro od zła. Ludzie światopoglądu zachodniego mają instynktowne poczucie miary i swe uczucia utrzymują w granicach określonych. Ludzie Dostojewskiego nie mają poczucia tej miary i swych uczuć oraz namiętności nie powstrzymują. Kultura europejska ma w poważaniu życie na tym świecie i dąży, by ono było harmonijnem. Przekonaną jest ona, że człowiek ma i *musi* mieć tyle siły duchowej, by uniknąć przestępstwa, i umieć *nakazać* sobie, iż powinien i może *panować sam nad sobą*. Ten sposób myślenia świata zachodniego jest arystokratycznym: jego ideałem jest człowiek udoskonalony duchowo i fizycznie. Europa tak myślała od wieków, przyjąwszy ten pogląd na życie od starożytnych Greków i zachowując go dotychczas.

Przeciwnie, ludzie Dostojewskiego (i innych rosyjskich pisarzy) odróżniają dobro od zła nie na podstawie prawa, lecz tylko *poczuciem*. Stąd wiele z tego, co my uważamy za zło, dla nich złem się nie wydaje.

Bohaterowie powieści rosyjskich nie mają poczucia miary, nie hamują swych uczuć i namiętności, lecz oddając się im całkowicie, nie wstydzą się tego, owszem tem się przechwalają. Rosjanin szacuje życie na tym świecie niedrogo*). W powieściach rosyjskich bodaj nigdzie się nie znajdzie wśród inteligentów człowiek harmonijny. Rosjanie zadają sobie straszliwe pytanie, jaki zasadniczy sens ma życie doczesne i czy naogół ma ono sens jakiś? Niektórzy odpowiadają, że ono całkiem nie ma sensu, więc i nasza moralność wydaje się im zbędną, jak również nasza dyscyplina, nasze samaofiarność, skąd już oczywiście wypływa ten tylko wniosek, że celem na tym świecie być może — jak najwięcej *używać*. Inni dowodzą, że celem życia ma być Bóg, ale ich Bóg jest tak nadludzki, tak niepodobny, tak odmienny, że człowiek doń zbliżyć się nie może. Stojąc na tym punkcie, nie sposób naogół przedstawić sobie harmonijne życie ludzkie. Ludzie Dostojewskiego (i innych),

*) Por. przystawie: *Żiźń—kapiejka* (Red.).

nał Unji nowych wyznawców i przyjaciół wśród dorosłych.

I jako człowiek i jako zakonnik, św. Józafat wychował się i stał się tem, czem był, właśnie w Wilnie, gdzie na wiosnę r. 1609 otrzymał święcenia kapłańskie z rąk metropolity Pocieja. Było to razem początkiem Jego działalności kaznodziejskiej na ambonie oraz pracy niezmordowanej w konfesjonale. I niełatwo określić, czem z nich walczył się przyczynił św. Józafat umiłowanemu dziełu jedności kościelnej na Litwie i Białorusi. Dlatego aureola świętości otoczyła już głowę Świętego za życia i gdy po konsekracji podczas liturgii obracał się z kielichem do ludu i śpiewał: *wsehda i nyni i prisno i wo wiki wikow*, świętobliwy celebans w oczach wiernych przeistaczał się w zjawę cudowną.

Pobył św. Józafata krótszy w Byteniu i dłuższy w Żyrowicach, tej *litewskiej Częstochowie*, miejscowościach położonych w Słonimskim, przerywa na czas pewien łączność Jego z Wilnem. Po kilku tu miesiącach nieobecności, św. Józafat w r. 1614 powołany zostaje z powrotem do Wilna, tym razem by u św. Trójcy objąć po Ruskim archimandryję. Z innych miast Litwy św. Józafat odwiedził Nowogródek i Rutę, rodzinne strony swego wielkiego przyjaciela metropolity Ruckiego. Najdalsza podróż

nie mając wcale pewnego punktu oparcia, są pozabawieni gruntu pod nogami, chwiejni, niespokojni, stają się ofiarami ślepych namiętności, nie umieją sobie radzić... *Człowiek nie jest panem swoich namiętności* — jest to najgłębsze przekonanie. Dostojewskiego (i innych). Człowiekiem włada tedy albo Bóg, albo djabeł i *nie może on sprzeciwić się złu*.

Na tem polega owa zasadnicza różnica między Zachodem a Wschodem.

Świat Dostojewskiego (i innych Rosjan) zgoła nie zna tego, co to świadomość siebie człowieka zachodniego. *Jam człowiek i nic ludzkiego nie jest mi obcem! — Wszyscyśmy grzesznicy!* Oto nauka Dostojewskiego. Z tego punktu widzenia, żadnej niema różnicy pomiędzy ludźmi najgorszymi a najlepszymi. Wszyscy równi.

Człowiek wschodni jest pokorny, bo nie może zmagać się sam ze sobą, zachodni zaś jest dumny, bo walczył ze sobą i w zmaganiu się zwyciężył.

My, Czesi, przed wojną byliśmy bliscy tej myśli, że prawidłowszym a wyższym jest pogląd rosyjski, wschodni... Byliśmy tak chorzy duchowo, że o mało co nie pytaliśmy sami siebie, czy nie jest istnienie naszego młodego narodu tylko przeszkodą do rozwoju narodu wielkiego a potężnego, wśród którego los kazał nam żyć?

Teraz jednak wyleczyliśmy się z tej wschodniej choroby.

A gdy ktoś nam mówi, że pogląd rosyjski jest poglądem młodego narodu i z czasem zupełnie weźmie górę nad takimże starzejącym się światem zachodniego, to nam się wydaje takie twierdzenie *mylnem*. Bo czyż nie jest ten fatalizm rosyjski raczej zapożyczony z dalekiego Wschodu, którego kultura daleko jest starszą od naszej?

Tylko człowiek stary pozbawiony jest energii, łamie ręce, staje się fatalistą.

Lecz dla człowieka młodego wstrętą jest owa nieczynność Obłomowa, bierność względem zła. Człowiek młody wierzy, że jego wola silniejszą jest niż wszystkie inne, a przez swą energję skwapliwie ze

Jego była do Kijowa, ośrodka schyzmy, podczas której to okazał nadzwyczajną wprost odwagę. Zaniepokojone wtedy o życie i zdrowie sługi Bożego, Wilno całe prawie wyległo na Jego powitanie. Na ten czas przypada nawrócenie jednego z magnatów litewskich Teodora Tyszkiewicza.

Nikt od św. Józafata nie był godniejszym nominacji biskupiej, to też metropolita Rucki, korzystając z przywileju udzielonego mu przez Stolicę Apostolską, zamianował Go biskupem sufraganem połockim, a 12 listopada 1617 r. w soborze Przemyskiej nad Wilenką odbyła się uroczysta chirotonja, dokonana przez metropolitę w asyście innych wладыków. Tak wbrew własnym chęciom, posłuszny tylko woli starszych, został św. Józafat biskupem sufraganem połockim *cum iure successionis*, bo wладыka połockim był podówczas zgrzybiały starzec Brolnicki. Gdy nadeszła wreszcie chwila rozłączenia się z Wilnem, całe niemal katolickie Wilno odprowadziło św. Józafata, aż poza mury miasta. Tu na *trakcie Połockim* Święty Biskup po raz ostatni pobłogosławił Wilno i jego mieszkańców, których dusze tak ukochał, i potoczyła się karoca biskupa w kierunku północno-wschodnim, odprowadzana łzawym wzrokiem wilnian. Żywego już Go mieli więcej nie oglądać...

swej drogi usuwa przeszkody do celu. Więc czyż nie jest młodszą Europa zachodnią od należącej do Wschodu Rosji? Czyż nie potrzebuje raczej Rosja odrodzić się przy pomocy Europy, niż przeciwnie? Czyż nie trzeba, by miejsce wschodniej apatii, zajęła tam świeża, radosna, młoda energia Zachodu?

Który pogląd zwycięży wśród białych na ziemi: zachodni czy wschodni? Niektórzy powiadają, że jakoby wschodni.

Zachód broni się przed tem, nie chcąc jeszcze stać się drugimi Chinami, a my, Czesi, niepomni na swą przynależność do krwi do słowian więc do Wschodu, w tej sprawie łączymy się z Zachodem.

Nie, nie chcemy zorientalizować się, nie chcemy ugrząść we wschodniej letargji, mistycyzmie, fatalizmie. Nauczeni ciężkimi doświadczeniami, powiedzieliśmy to sobie już zaraz po wojnie.

W Niemczech nad tem pytaniem myślą dopiero teraz. To również jest jedną z oznak głębokiego znużenia i słabości, dostrzeganych w tym tak niedawno dumnym, a dziś tak strasznie poniżonym narodzie.

* * *

Do wywodów Olgi Fastr, p. Bracysław Skarynicz dodaje od siebie:

„Nie można odmówić słuszności zapatrywaniom O. Fastr na orientację zachodnią i wschodnią. Jednak niektóre, choć nie zasadnicze jej myśli w tym artykule wymagają sprostowania.

Całkiem sprawiedliwie autorka odnosi Rosjan do kultury wschodniej, ale nie można tego czynić ze wszystkimi słowianami. Słowianie, tak ze stanowiska cywilizacyjno-kulturalnego, jak też dzięki swej pozycji geograficznej i pokrewieństwu z bałtami (Litwini, Łotysze i in.), chociaż w dalszym są pokrewieństwie z innymi narodami aryjskimi, należą do Zachodu. Gdzież znajdziecie u słowian ten szczyry azjatycki mistycyzm, co dochodzi aż do samobiczowania się, gdzie znajdziecie komunistyczne gminy (obszeczyny), gdzie niesprzeciwianie się złu?

Starożytni Grecy za granicę Azji uważali wschodni brzeg Donu, gdzie i przyroda ma wygład azjatycki, inny niż na zachód od tej rzeki, ale nigdy nie uważali za Azję ziem nad Dnieprem lub Niemnem!

Inna rzecz Rosjanie: u nich nie tylko wschodnia cywilizacja pociągnięta jest cienkim pokostem zachodnim, ale, jak szczerze wyznają eurazjaści, niema Rosjanina, w którego żyłach nie płynęłaby krew mongolska!

Osobno trzeba kilka słów powiedzieć o Ukraińcach. Ich pisarze mówią, że północno-zachodnią, rolniczą Ukrainą, ze swą cywilizacją zachodnią, wziętą górą nad południowo-wschodnią, stepową, przemieniając jej stepy na niwy. Jednak przyniesiony ze stepów pogląd wschodni więcej się rozszerzył na Ukrainie niż zachodni. Przewaga rolniczej Ukrainy nad stepową, dała zwycięstwo etniczemu pierwiastkowi ukraińskiemu. Dlatego myśliciele ukraińscy od przewagi poglądów zachodnich, nad stepowymi, wschodnimi, spodziewają się zwycięstwa ukraińskiej narodowo-politycznej idei, i uważają za potrzebne pracować nad osiągnięciem na Ukrainie triumfu poglądów zachodnich.

Że Olga Fastr tak łatwo zaliczyła słowian do wschodu, wyjaśnić można przyzwyczajeniem widzieć w Rosjanach „słowiańskich starszych braci“ i w ten sposób właściwości rosyjskie przenosić na wszystkich słowian, bez czego nie dałaby się pomyśleć upragnioną jedność Słowiańszczyzny. Jeśli rosyjski pogląd mógł ongiś szerzyć się wśród Czechów, jeśli dziś może trafiać do przekonania Białorusinów wschodnich (Red.) przyczyną jego jest to samo, dzięki czemu dziś może on się szerzyć wśród Niemców, — wyczerpanie i słabość. Tutaj mamy analogję z czysto biologicznym prawem: słabego człowieka łatwo się czepiają wszystkie choroby. Polityczne sympatje Czechów do rosyjskości sprawiły to, że poglądy rosyjskie nie wydały się im tak dziwnymi a przykreimi, jakie były one do niedawna, chociażby dla Niemców. Słowa O. F., że Czechów trzeba rozważać między Niemcem a Rosjaninem, biorę tu w znaczeniu wpływów kultural-

Odtąd terenem działalności biskupiej św. Józafata staje się już nie Litwa właściwa, lecz szczerza Białoruś: Połock, Orsza, Witebsk, Mścislaw... Wracamy jednak do Wilna, by rozejrzeć się w innych pamiątkach po św. Józafacie.

Przedewszystkiem katedra wileńska posiada spory relikwiarz, w kształcie niewielkiego sarkofagu, roboty ausburskiej z XVII w. Mieści on część relikwji św. Józafata. Przy dorocznym obchodzie Jego, w dniu 14 listopada, ten sarkofag — relikwiarz obnoszony jest *processionaliter* po katedrze, na barkach kilku diakonów. Wilno również posiadało *podobiznę* św. Józafata, jedną z lepszych, jakie naogół istnieją, i najczęściej może reprodukowana. Była ona w bardzo cennym zbiorze portretów władków unickich w pałacu arcybiskupów prawosławnych przy b. soborze. Zbiór ten jeszcze był w Wilnie latem r. 1919, a gdzie dziś jest, nie wiemy.

Autorem formularza liturgji ku czci św. Józafata ma być, według opinji biskupa Bociana (por. lwowską „Niwę“ z r. b.), jakiś Białorusin jak to wnosić można z jego języka (Dzwina i in.). W Wilnie napisane zostały, niektóre pieśni ku czci św. Męczennika (np. *Złatu trubu...*), różne modlitwy, kwieciste kazania, polskie i białoruskie, i pełne patosu panegyryki wierszem i prozą. Szeroko znane tu były utwo-

ry takie, jak *Josephatidos*, *Rosa Kunceviana*, *Cruces Kuncevianae*, *Korona złota* i inne. Spółczesna św. Józafatowi była drukarnia Bazylianów w Wilnie, spadkobierczyni pierwszej oficyny drukarskiej braci Mamoniczów, od których ją nabyto (M. Baliński „Historja Wilna“ II t. 122). Podobno część tej drukarni weszła w skład do dziś dnia istniejącej Dworzeca („Dzielo“ 1845 r. № 7).

Z losami Wielkiego Księstwa Litewskiego związał św. Józafat swe imię w r. 1660, gdy rycerstwo litewskie w liczbie 8000 osób, pod wodzą wielkiego hetmana litewskiego Pawła Sapiehy i wojewody kijowskiego (potem ruskiego) Stefana Czarnieckiego, odniosło walne zwycięstwo, rzucając się z hasłem: *Błogosławiony Józafat!* na trzykrotnie większe zastępy Moskwy. O wielkiej w Wilnie czci do św. Józafata świadczą wymownie *Acta Venerabilis Capituli Vilnensis* vol. vol. X i XI, gdzie jest mowa o udziale jej członków w badaniu cudów Jego (kanonicy Szczyt i Sielawa), prośbie kapituły do Rzymu o beatyfikację Męczennika, uczestniczeniu jej w obchodzie ku czci przybyłych w 1667 r. do Wilna relikwji św. Józafata i t. d. (Kurczewski. *Kościół Zamkowy*. Wilno 1916. Cz. III).

Diecezja wileńska posiada dwa kościoły pod wezwaniem świętego Józafata, w Zaniewiczach

nych, bo geograficznie między Czechami a Rosją leży przecież Ukraina.

Trzeba też wiedzieć, że Dostojewskij nie był Rosjaninem, lecz zruszczonym Białorusinem, bodaj w trzecim pokoleniu. Więc jako zruszczały, Dostojewskij mógł w swych utworach wypowiadać czysto rosyjskie poglądy, tembardziej, że doskonale znał życie rosyjskie. Mimo wszystko nam się wydaje, że w utworach Dostojewskiego są też pierwiastki zachodnie, białoruskie. Właśnie te pierwiastki białoruskie, zachodnie, są tym mostem, po którym zbliża się do Dostojewskiego czytelnik zachodni. Pomocą tu również była genialność Dostojewskiego, jako psychologa i mistrza słowa“.

Obserwator.

Bijeme na zvon!

Z pod pióra wybitnego przedstawiciela mało znanego nam ludu słowackiego wyszła niedawno ciekawa broszura pod powyższym tytułem. Napisał ją nie kto inny, jeno profesor uniwersytetu warszawskiego dr. Franciszek Jehliczka, kapłan katolicki, a *ordinarius* na katedrze teologii moralnej. Jużci ruch słowacki, dziś śmiertelnie rozgorączony z powodu centralistycznej polityki czeskiej, a opowiadający się dlatego za oderwaniem się od Czechosłowacji, jako najgorliwszych swych rzeczników ma w dobie obecnej księżę Jehliczkę, Hlinkę i innych. Tłumaczy się to, jak i gdzieindziej, ogromnym brakiem inteligencji świeckiej, któraby mogła w dużej mierze złuzować tu księżę. Owóż jesteśmy świadkami zjawiska iście niezwykłego: ksiądz i moralista fachowy, — nie jakiś pokłócony z władzą duchowną i przez nią ścigany osobnik, lecz jednostka obdarzona całkowitem zaufaniem zwierzchności kościelnej i poparciem władz polskich, — zajmuje jedno z czołowych miejsc w działalności, noszącej wszystkie cechy rewolucyjności...

i Torokoniach (obydwa w Grodzieńszczyźnie) i bardzo ciekawy, a różniący się od innych swą kompozycją, obraz św. Józafata, (mającego na sobie szaty częścią greckie, częścią łacińskie) w farze grodzieńskiej. W XVIII w. litewska prowincja Bazylianów nosiła tytuł św. Józafata.

* * *

W roku jubileuszowym św. Józafata zasługuje bezwarunkowo na wspomnienie to braterstwo obrządków łacińskiego i słowiańskiego, jakie szczególnie silnie uwydatniało się właśnie w Wilnie w XVII wieku i następnych. Widownią owego bratania się była najczęściej cerkiew św. Trójcy. Będący w niej ikonostas był podobno tak urządony, że mógł być na czas pewien zajęty, a to podczas uroczystych celebracji łacińskich, jakie tu bywały nieraz w dniu św. Józafata, w uroczystość św. Bazylego Wielkiego, patriarchy Bazylianów, i in. Dostojnie skromny (skoro mógł być łatwo rozebrany) ten ikonostas przetrwał u św. Trójcy do połowy XIX wieku, kiedy ustąpił miejsca obecnemu. Wznosząc od ul. Ostrobramskiej wielką bramę barokową, Bazylianie urządzili w niej niewielki balkon na tle bogatych rzeźb, z którymi ona doskonale się zlewa. Otóż na tym balkonie grywała ongiś orkiestra bazylikańska, witając wkracza-

Ciekawe już są hasła, jakie Jehliczka podaje na wstępie. Są niemi zdania, wyjęte z książki *Chronica* dziejopisa polskiego Gallusa, w rodzaju takich: *Czesi nawykli żyć z kradzieży a łupiestwa; Czesi od urodzenia są rabusiami; Czesi są fałszywymi; wiara czeska jest zmienna niby toczące się kółeczko...* Nawet my, wilnianie, przywykli do niezbyt wytwornej polemiki endeckiej, ze zdumieniem czytamy owe „hasła”. Jednak w prasie słowackiej Jehliczka nie należy do pisarzy najostrzejszych — raczej do bardziej „łagodnych” odniesiony być winien, bo nie dorównywa ostrości niektórych artykułów w dziennikach słowackich, gdzie dosłownie propaguje się dziś, jako najaktualniejsza idea, — *mordowat' pepiczkov!* (wzgardliwa nazwa, dawana Czechom)

Nasampród Jehliczka powołuje się na historyczny bodaj fakt niepodległości słowackiej, która istniała od r. 57 po Chr. (!) aż do IX stulecia, i na istnienie dynastji słowiańskiej. Jeżeli niepodległość dziś mają Litwa, Estonja, Łotwa, a Irlandja zdobyła ją na naszych oczach, dlaczegoby *Slovensko* nie mogło też się nią cieszyć?! Istotnie, argument to nieodparty. Tymczasem *oweczka slovenska z driapov czeskeho vlka nevyslobila sa!* (p. 3). Owszem ziemia słowacka w ciągu dalszym pozostaje jabłkiem niezgody dla Madziarów, Czechów i Polaków.

Jedną z przyczyn, dla których lud słowacki dotąd nie cieszy się z dobrodziejstw niepodległości, jest luterkańska mniejszość tego ludu, stale wygrywana, w imię hasła: *divide et impera*, przez wrogi religji katolickiej rząd praski, a i sama chcąc grać pierwsze skrzypce na Słowaczyźnie. Jehliczka następująco słowa wkłada w usta Czechów w stosunku do swego narodu: *My budeme Slovensko dojít, jako krávu, ale k jednému cecku pripustime i vas, budete-li za jeden remen tabat' s nami* (p. 4). Ponadto lutrzy słowaccy mają zapewnioną sobie pomoc husytów. Boli ogromnie Jehliczkę, że inny przedstawiciel aspiracyj narodu słowackiego, też kapłan katolicki Andrzej Hlinka, podpisał nieopatrznie deklarację, wie-

jące tu w dni festów powyższych procesje z innych kościołów. Ta zażyłość między obrządkami z czasem stała się tak wielką, że żaden fest kościelny lub cerkiewny nie mijał bez tego, by nie dać okazji do uroczystych procesyj, odwiedzin wzajemnych. Zwłaszcza takie stosunki ustaliły się między św. Trójcą a licznymi podówczas w Wilnie klasztorami łacińskimi. *Diarjusz* monasteru św. Trójcy w Wilnie zawiera kilka opisów takich festów.

Z nich się wyróżnił swą okazałością dzień świętego Józafata w r. 1642, we 24 lata po Jego śmierci męczenniczej. Rozpoczęła się uroczystość paradą wojskową za miastem, oznajmiona ludności przez salwy z dział. Po jej odbyciu, lud i żołnierze udali się wspólnie do katedry św. Stanisława, gdzie już był biskup z duchowieństwem. I oto ruszyła stąd wspaniała procesja, skierowując się do św. Trójcy. Opuszczamy dla krótkości wyliczanie, gdzie i jakie po drodze, ulicami Zamkową, Wielką i Ostrobramską, odegrano *theatra*, odpowiadające pojęciem i gustom epoki. W pół drogi, przy bramie triumfalnej, spotkali procesję Bazylianie i wprowadzili do św. Trójcy. *Magnificus* rektor akademji odprawił uroczystą mszę św. przed ołtarzem św. Józafata, czemu towarzyszyły pienia i muzyka. Wygłoszono dwa kazania na cześć winowajcy obchodu.

szcząca, rzekomą jedność narodu czesko-słowackiego (*Słowaci su Czesi*).

Czwarty rozdział tej broszury zatytułowany: *Lutherani comburantur?*... (Czy mają być lutrzy spaleni?...). Tu Jehliczka wyraża swą radość, że są już i luteranie, którzy idą z katolikami, ramię przy ramieniu, w sprawach ogólnie krajowego znaczenia. Jednocześnie zapewnia, że katolicy słowaccy chcą swych rodaków wyznania luteranckiego widzieć obok siebie w przyszłej a wolnej Słowacji cieszącymi się pełnią swobód i praw.

Do ciekawych rozdziałów należą ostatnie, gdzie jest mowa o zabiegach rządu czeskiego w Watykanie. Trzeba wiedzieć, że od kilku lat, jako minister kolei, zasiada w rządzie czeskim ks. Sramek, używany razem w Rzymie ad hoc, by w ujemnym świetle przedstawiać katolików i księży słowackich. Cztery biskupi słowaccy podobno są dziś po stronie rządu praskiego, co, jeśli nawet wywołane jest względami oportunistycznymi, w dobie wysokiego nacjonalistycznego napięcia, jątrzy patryjotów słowackich. Wobec bezwyznaniowych tendencji rządu Masaryka, łatwo jednak jest atakować politykę biskupów słowackich, zwłaszcza powołując się ciągle na *Maticzku naszu Cirkwu Katolicku*.

Jehliczka zaleca też więcej miłować język słowacki, istotnie wdzięczniejszy dla naszego ucha niż czeski, z jego maksymalnym nagromadzeniem spółgłosek (*szpatna czesztina* p. 15). Tak na wszelki sposób ma *słowenska holubica* bronić się przed czyhającym na nią *hadom czeskim*. Jehliczka jest dobrej nadziei, że jego naród nie zaginie, a nogi ciemniejszyciela na swym karku nie zniesie. Obawia się tylko, by Czechom się nie udało przebić korytarza do granic Rosji, co by wzmocniło tylko nacjonalizm i imperjalizm czeski.

Wat.

W r. 1777 taż uroczystość wypadła następująco. W wigilię 25 września Bazyłianie gremjalnie odprawili uroczystą *wieczernię*, z kazaniem i procesją do ołtarza św. Józafata, podczas której śpiewano pieśń, ku czci jego ułożoną. Była to albo słowiańska *Złatu trubu, słowies gubu* — albo polska *Nowa jutrenko w zachodzie wschodząca*. Uroczystość wigilijna zakończyła się akafistem, czyli litanjami do bł. Józafata. Nazajutrz 26-go września, wczesnym rankiem, całe łacińskie duchowieństwo, tak białe, jak czarne, zebrało się na zamku (chyba w kościele Zamkowym, *alias* katedra) i o godz. 9 rano wyszła stąd procesja: pierwsi szli Bernardyni, za nimi Augustjanie, dalej Karmelici bósi, jeszcze dalej Franciszkanie i Dominikanie; za tymi kroczyli klerycy i potem wikariusze, wreszcie kanonicy i, jako celebrans, biskup Wileński Tomasz Zienkowicz. Tłumy szły za procesją. U bramy wejściowej, Bazyłianie witali kler łaciński. Archimandryta i biskup wygłosili spolem łacińskie mowy powitalne, poczem wszyscy wkroczyli w progi św. Trójcy.

Po środku cerkwi na podwyższeniu stały relikwie św. Józafata (oczywiście, część ich), gdzie dookoła zajęli miejsca przybyli. Rozpoczęła się unicka czytana msza św., a po niej łacińska, którą odprawił kan. Czapski. Słowo Boże głosił Wawrzecki. Po ob-

Z mego notatnika.

Noblesse oblige.

Calomniez, calomniez, il en restera toujours quelque chose! — powiadają Francuzi i mają rację. Cóż z tego, że posądzenie okaże się bezpodstawnym, że prawda wyjdzie na wierzch, że oszczerstwo wypadnie nawet odwołać. Zaprzeczenie nie każdy przeczyta, nie każdy na nie zwróci uwagę, nie każdy zresztą w nie uwierzy, zwłaszcza jeżeli się je zrzęcznie zredaguje, pierwsze zaś wrażenie ujemne pozostanie i potwarz swój wpływ zamierzony osiągnie.

Niedawno „Słowo” podało wiadomość, że jakoby śledztwo wykryło, iż sprawcami zabójstwa pewnego ułana, którego zwłoki znaleziono tego lata w Trynopolu, są uczniowie gimnazjum litewskiego, bawiący tam na wakacjach. I chociaż oskarżeni w skutek fałszywej denuncjacji uczniowie zostali w parę dni po aresztowaniu wypuszczeni na wolność, jako najzupełniej niewinni, „Słowo” nie tylko nie odwołało sensacyjnej wzmianki, ale jeszcze ją uzupełniło informacją, że *podobno(!)* w tę sprawę są zamieszani inni Litwini, zajmujący wybitne stanowiska. Dopiero po upływie przeszło tygodnia zamieściło wyjaśnienie dyrektora gimnazjum litewskiego, zaopatrując je jednak komentarzem, że śledztwo nie jest jeszcze ukończone...

Korzystając zaś ze sposobności „Dziennik Wileński” kropnął na ten temat cały artykuł p. t. „Rozsądnik nienawiści”, nie tłómacząc zresztą wyraźnie, co pod powyższym tytułem ma na myśli: gimnazjum litewskie, czy Trynopol...

Od wileńskiego szmutzblattu nikt nie może wymagać ani rzetelności, ani poczucia etycznego, ani nawet elementarnych form przyzwoitości. Ale „Słowo” ma pretensję do bezstronności i uczciwych metod dziennikarskich. A czyż gentelman pozwoli sobie na tego rodzaju insynuację i to pod adresem wyraźnie nie sformułowanym, ale rzucającym cień na całe miejscowe społeczeństwo litewskie?!

chodzie kościelnym, goście podejmowani byli w przestronnym refektarzu klasztornym. O godz. 4 po poł. znowu zapełniła się cerkiew św. Trójcy duchowieństwem i ludem obojga obrządków. Odśpiewano tu *wieczernię*, po której kazał ks. Mejszner. Procesja do ołtarza św. Józafata i odmówienie tu litanji odbyły się jak dn. poprzedniego. Hymn *Spasi ludi twoja, Hospodi!* zakończył część liturgiczną festu, poczem brat zakrystjan podawał obecnym w cerkwi do ucałowania relikwie św. Józafata.

Diarjusz monasteru św. Trójcy opisuje podobne uroczystości, jakie z udziałem Bazyłjanów były obchodzone w kościołach łacińskich, np. dzień św. Tomasza Akwinata (u Dominikanów), św. Benedykta (u Benedyktynów), 23 marca — rocznicę założenia w Wilnie przez Grzegorza XIII w r. 1582 Alumnatu Papieskiego i in.

* * *

Bardzo mało ogółowi szerszemu znane są szczegóły odnalezienia przed kilku laty relikwii św. Józafata w Białej Siedleckiej, jak też stan ich, stwierdzony przez komisję papieską w Wiedniu. Zamurowane przez Rosjan w roku 1873 w głębokim a wilgotnym sklepie cerkwi bazyłjańskiej w Białej, relikwie w roku 1918 zostały wydobyte stąd przez Bazyłjanina o. Dem-

Można być zagorzałym monarchistą, ale nie koniecznie wzorować się na „czernosotienkach” rosyjskich...

Szlachta sejmlkuje.

Przed trzema tygodniami odbył się w Wilnie zjazd „ziemian kresowych”, który powziął cały szereg uchwał, ogłoszonych uroczystie i z namaszczeniem przez „Słowo” wileńskie.

Że nasi agrarjusze mają swoje klasowe kłopoty i interesy i chcą o nich pogawędzić przy wspólnym stole — jest rzeczą zupełnie naturalną. Zrozumiałem też jest, że pragną, aby reforma rolna ograniczyła się do likwidacji serwitutów oraz racjonalnej komasacji (tyle przecież pisano na ten temat w ś. p. „Kurjerze Litewskim”, gdy walcowano w Dumie rosyjskiej kadecki projekt wywłaszczenia) oraz, aby został zniesiony zakaz wywozu zboża i produktów rolnych za granicę. Któż jest wrogiem swej kieszeni?

Natomiast trudno się oprzeć zdumieniu, gdy się czyta trzecią z kolei rezolucję, która brzmi dosłownie: „Działalność biskupa Malulewicza we wszystkich jej objawach zasługuje na miano świadomie antypaństwowej i antynarodowej. Interesa zarówno kościoła katolickiego jak państwa i społeczeństwa polskiego, wymagają bezwzględnie jego usunięcia. Zjazd zwraca się do rządu i Izb prawodawczych z gorącym apelem o jaknajszybsze załatwienie tej palącej sprawy...”

Nie mam zamiaru na tem miejscu poddawać ocenie działalności ks. biskupa Matulewicza. Interesuje mię tylko pytanie, na jakich podstawach zebrani przygodnie hreczkosieje oparli swój sąd kategoriyczny o czynach biskupa i jaką drogą doszli do wniosku, że działalność jego jest szkodliwą „we wszystkich jej objawach”?

Czy były badane akta kurji biskupiej, czy były analizowane listy Pasterskie, czy były rozpatrywane skargi parafjan lub zeznania duchowieństwa? Skąd ludzie, którzy dotychczas byli znani tylko z konserwowania dobrej starki, uznali się za kompetentnych w sprawach kościoła katolickiego albo skąd ludzie, których jedynym czynem patriotycznym była obec-

ność przy otwarciu pomnika Katarzyny, poczuli się obecnie powołani do występowania w obronie interesów państwa i społeczeństwa polskiego?

Tak niedawno jeszcze na ustach wszystkich była piosenka:

„Marsz, marsz Meysztowicz,
„Klingenberg, Gringmuty!
„Zaśpiewajcie zgodnym chórem
„Wszyscy z jednej nuty:
„Boże caria chrani:”

Tak niedawno jeszcze ta sama szlachta kresowa namyślała się, czy można podawać rękę „katarzyniarzom”, a oto dziś zbiera się i radzi pod przewodnictwem jednego z owych kamerjunkturów czy kamerherów, w „blasku białych spodni, których wschodziła nowa era”, i feruje wyroki potępiające w imię rzekomo zadraśniętych uczuć narodowych i religijnych! Śmieszne widowisko!

Za przykładem mężów.

Po zjeździe ziemian — w parę tygodni zjazd „Kobiet Kresowych”. I rzecz dziwna — niema rezolucji, skierowanej przeciwko biskupowi Matulewiczowi. Widocznie kobiety żywią większy szacunek względem hierarchji kościelnej... A może tylko dzięki temu, że, jak stwierdza sprawozdawca „Dziennika Wileńskiego”, cele zjazdu były na razie mniej uchwytnie i że rozplynął się on w nadmiarze spraw poruszonych...

Istotnie o czem bo nie mówiono na tym zjeździe niewiast: o oświacie, o kinematografach, o ściąganiu z włościan podatku w naturze na rzecz ochron wileńskich, o opiece nad Polakami zagranicą, o zrzeszeniach spółdzielczych, o wycofywaniu kapitałów z banków zagranicznych i lokowaniu ich w bankach chrześcijańsko-ludowych (a jakże!) i mnóstwie jeszcze innych spraw, aktualnych, zasadniczych i zgoła nie-realnych.

Żeby zaś nie brakowało pierwiastka komicznego, zjazd uchwalił zwrócenie się do władz z prośbą o usunięcie sztyldów żydowskich, które nadają obcy charakter miastom...

czuka na światło dzienne i, jako że było to jeszcze czasu okupacji, przewiezione poza teren działań wojennych. Wybrano w tym celu odległy Wiedeń, gdzie 30 sierpnia r. 1918, w unickiej cerkwi św. Barbary, wyżej oznaczona komisja, pod przewodnictwem metropolity Szeptyckiego, poddała relikwie oględzinom kanonicznym, by stwierdzić ich autentyczność. Oprócz duchowieństwa unickiego, uczestniczyli w tem przedstawiciele ordynariatu wiedeńskiego, specjaliści od konserwacji relikwii i poważne siły lekarskie, jak dr. Kleinmond, lekarz naczelny oddziału chirurgicznego szpitala Braci Miłosiernych w Wiedniu, dr. Bereźnicki i inni. Rekognicja stwierdziła zupełną autentyczność relikwii. Dobrze zachowała się głowa Świętego, piersi, ręka prawa (lewa została dawno już odjęta), nogi... Z oględzin głowy lekarze ustalili, że śmierć nastąpiła od cięcia siekierą (berdyszem), a nie od strzału bronią palną, bo czaszka śladu kuli wcale nie wykazuje. W stawach kolan widać jeszcze czerwona barwę krwi, co niemało zaciekało członków tej komisji. Emigranci ukraińscy w Kanadzie ofiarowali ładną trumnę brązową (renesansową) o szklanych ścianach, przez które dobrze widać relikwie, przybrane dziś w nowy habit bazylijski i nowe szaty bisku-

pie, które jak też złotokany paljusz (omofor) zaofiarował metr. Szeptycki. Złoty krzyż biskupi dla św. Józafata został odlany z orderu Złotego Runa, złożonego jako *votum* na ten cel przez arcyksięcia Bazylego Wyszywanego, znanego ukrajinofila. Pierścień na prawicy Biskupa-Męczennika zachował się dawny, roboty misternej, z wielkim szmaragdem. Stare szaty biskupie, częściowo ze śladami krwi, dochowały się wcale dobrze.

Dziś trumna opieczętowana stoi na wielkim ołtarzu cerkwi św. Barbary w Wiedniu i czeka uroczystej chwili przewiezienia relikwii do kraju, zapewne do Galicji Wschodniej, gdzie spocznie na stałe wśród ludu ruskiego, dla którego św. Józafat żył i pracował i za który krew swą przelał.

Erka.



„Po zjeździe ziemian konieczny był zjazd kobiet Kresowych — pisze cytowany sprawozdawca. — Był zjazdu ziemiańskiego jakby integralnem uzupełnieniem i wielu myśli rozwinięciem”.

Istotnie wart Pac pałaca, a pałac Paca.

Licz.

Przegląd wileńskiej prasy żydowskiej.

(Lewica polska a mniejszości narodowe. — Ustawa dla Wileńszczyzny. — Na marginesie szkolnictwa żydowskiego. —)

„Tog” z zadowoleniem notuje fakt naradzania się całej lewicy sejmowej, nie wyłączając mniejszości narodowych. Natomiast poseł Pzyucki w „Momencie” stara się dowieść, że konferencję tę należy uważać li tylko za akt kurtuazji, albowiem nie wypracowano nawet minimalnego programu i nie podpisano protokołu wiążącego obie strony.

Zdaniem p. Pryłuckiego wina leży w tem, że lewica polska nie posiada szczerego programu demokratycznego w stosunku do mniejszości narodowych.

Z odmiennego punktu widzenia zapatruje się na sprawę tę „Unzer Frajnd”, który między innymi pisze:

„Lewica polska musi zrozumieć, że tylko z mniejszościami narodowymi jest ona w stanie przeciwstawić się reakcji. Doniosłe znaczenie posiada uznanie celowości wspólnego frontu wszystkich sił opozycyjnych kraju. Wcześniej, czy później zjednoczenie to znajdzie realny wyraz w życiu, o ile opozycja polska nie zechce być zmiądzona przez koła rozhułkanej reakcji. Kraj przeżywa jedną z najcięższych chwil. A do takiego stanu mogła tylko doprowadzić chwiejność polskich stronnictw lewicowych”.

Że czynnik materialistyczny, zapoznawany często świadomie lub nieświadomie, odgrywa w życiu społecznym pierwszorzędną rolę, posłużyć może fakt, że społeczeństwo żydowskie dopiero teraz, gdy jej prawa ekonomiczne (zamykanie sklepów w niedziele i święta) są zagrożone, zaczęło się energicznie domagać odrębnej ustawy dla Wileńszczyzny.

Wyraz temu daje p. Z. na łamach „Togu”, pisząc:

Niepolska ludność Wileńszczyzny nie może się w żaden sposób pogodzić z tym stanem. Na własnych barkach czuje ona na każdym kroku konsekwencje polityki, która zapoznaje z podziwu godną krótkowzrocznością specyficzne warunki naszego kraju w stosunku do Polski.

„... Panująca reakcja drwi sobie z ekonomicznych potrzeb ludności, z odrębności naszego kraju, z uczuć religijnych i narodowych społeczności żydowskiej.

„... O ile nakaz ten dotyczy specjalnie Wileńszczyzny, musi głośnie echem odezwać się nasze żądanie do przedstawicieli całej demokracji Rzeczypospolitej Polskiej: — Ustawy dla Wileńszczyzny, uwzględniającej specyficzne warunki kraju!

Wyście hasło to wysunęli przed decyzją w kwestji wileńskiej Gdzie są wasze zapewnienia?”

Pan Z. zwraca się w dobrej wierze do demokracji polskiej, zapominając że jej naczelny reprezentant poseł Thugut określił minimalne nawet żądanie Żydów jako „wchodzenie odrazu na czwarte piętro”.

„Unzer Gedank” w następujący sposób charakteryzuje sprawę oświaty dla Żydów na kresach i stosunku do niej rządu polskiego:

„Drzwi polskiej szkoły ludowej są naoścież otwarte dla dzieci żydowskich. A to dzięki polonizacji. Z tego samego powodu państwo wydaje na polską szkołę na kresach stosunkowo więcej jak na szkoły w dzielnicach polskich. Ale kto wie czy tu nieodgrywa największej

roli fakt, że istnieją szkoły żydowskie, od których należy odciągnąć dzieci i specjalne zadanie: zniszczyć kulturę żargonową”.

A jeśli by żydowskich szkół ludowych nie było, jeśliby polska szkoła ludowa była jedyną szkołą dostępną dla dzieci żydowskich — czyż można orzec, że i tam dziecku żydowskiemu nie będzie trudno oddychać. Na to nie potrzeba nawet okólników. Wystarczy praktyka... Reakcja polska jest przecież przeciwniczką oświaty i kultury nawet dla swych własnych mas.

... My walczymy o narodową szkołę, gdyż jesteśmy przeświadczeni, że ona jest jedyną, która może zadośćuczynić potrzebom mas żydowskich”.

Na tem miejscu warto przytoczyć głos działacza oświatowego z obozu hebraistycznego p. Szyfmana, który na łamach „Unzer Frajndu” rzuca myśl podjęcia wspólnej akcji dla całego szkolnictwa żydowskiego.

Jeśli informacje niektórych dzienników żydowskich, dotyczących wynalezienia „modus vivendi” dla szkolnictwa żydowskiego na Żydowskim Zgromadzeniu Narodowym w Kownie (w szkołach hebrajskich obowiązuje nauka języka żydowskiego i literatury, w żydowskich zaś — hebrajskiego) znajdują potwierdzenia, to żydowscy działacze oświatowi obu tych nienawidzących się obozów muszą się w tak ciężkich dla oświaty żydowskiej czasach poważnie zastanowić nad skoordynowaniem wysiłków zarówno na zewnątrz jak i wewnątrz.

Miecz. Goldsztajn.

Bibliografia.

Prof. M. Zdziechowski. Władysław Syrokomla. Pierwiastek litewsko-białoruski w twórczości polskiej. Wilno. 1924.

Szczupła broszura ta, zawierająca odczyt prof. Zdziechowskiego, wygłoszony w Wilnie na uroczystym obchodzie (NB. mocno spóźnionym!) stuletniej rocznicy narodzin Władysława Syrokomli, mimo braku staranniejszego opracowania tematu i szkicowego jego ujęcia, zaleca się zrozumieniem i odczuciem twórczości lirnika litewskiego w przeciwieństwie do obszerniejszych monografii, jak np. p. Cywińskiego, gdzie autor wykazał zupełną atrofję tych strun w swej duszy, na których właśnie grał Syrokomla z przedziwną słodyczą i miękkością.

Wielka szkoda, że prof. Zdziechowski trafnie podkreślając znaczenie pierwiastka litewsko-białoruskiego w twórczości Syrokomli, nie rozwinął tego tematu szerzej, poprzestając jedynie na stwierdzeniu, jak ważną i niestety zaniedbaną jest w literaturze polskiej powyższa dziedzina badań.

Mimo, że nie ze wszystkimi zapatrywaniami sz. profesora można się zgodzić, szkic ten należy uważać za najbardziej udatną charakterystykę poety ze wszystkich, jakie dotąd się ukazały.

Żałować jedynie wypada, że autor nie poświęcił jej więcej czasu i pracy. Ale to przecież jest do naprawienia.

a.

„Krywić” № 4. Kowno, 1923. Str. 64.

Przed paru miesiącami na tem miejscu pisaliśmy o dwóch pierwszych numerach nowego białoruskiego miesięcznika, poświęconego literaturze i zagadnieniom kulturalnym i społecznym. Rzetelną przyjemność nam sprawia omówić dziś № 4 tegoż czasopisma, świadczący o jego żywotności. Nasamprzód stwierdzić wypada, że *Krywić* swą treścią dowodzi istnienia u wydawców dobrze obmyślanego

a ustalonego programu. Czytelnik ma tu do czynienia z *kierunkiem*, w pełnym tego słowa znaczeniu, a nie z błąkamiem się, wiecznym szukaniem dróg, kroczeniem po omacku, co przez niektórych dziś uważane jest niemal za nakaz mody literackiej i wydawniczej.

Bukieciak poezji, o wolnym rymie, a treści trochę impresjonistycznej, trochę ludowej, wprowadza nas w świat twórczości białoruskiej, kryjący dużo jeszcze możliwości i wartości artystycznych. Niebawem po nim idą bajki, których wartość w dorobku ludowym jest przez samych Białorusinów niedoświadczana, jeśli nie liczyć wysiłków dość odosobnionych Janki Byliny. Niektóre z nich zasługują na wyróżnienie, jako powstałe z pilnej obserwacji świata, ludzi i życia, a pełne zawsze zdrowej nauki moralnej. Komizmem szczególnie celuje bajka „Piewień i gusia”, a sarkazmem „Ab czorcie biazrodym”. Tuż po nich redaktor przedkłada czytającemu myśli pisarza francuskiego z XVII w., J. de La-Bruyere'a, o twórczości umysłowej. Środek poszytu zajmuje szkic literacki p. t. *Adnaboczniki* (początek dopiero) Janki Pałyna. Nowa to obiecująca, zdaje się, siła wśród pracowników pióra u Białorusinów. Zdradza bardzo ceną dla beletrysty umiejętność zawiązywania i prowadzenia zajmującej akcji. Nie brak autorowi światopoglądu. Dobrze robi, jeśli Pałyn spróbuje napisać coś dla sceny, gdzie jego umiejętność prowadzenia akcji i djalogów znajdzie dla siebie najlepsze warunki. Co do samego szkicu, to maluje on młodzież, która, niestety, często dziś nie umie ani bawić się, ani pracować, ani kochać... Nie umie dlatego, bo brak jej syntezy, harmonijnego rozwoju władz duszy i ciała, co znowu sprowadza się ostatecznie, jako skutek do przyczyny, do braku zasad naogół.

„Krywić”, jak widać bardzo tu zabiega o rozwój języka białoruskiego. I słusznie. Artykuły gazet białoruskich nie mogą być przecież uznane za jedyny warsztat, na którym dokonywać się ma iście olbrzymia praca nad wyrzeźbieniem z bryłowatego dziś jeszcze materiału, arcydzieła jakim być winna mowa, jeśli chce stać się nieodstępna towarzyszką człowieka na dzisiejszym szczeblu jego rozwoju. Tę pracę nad rozwojem języka mają na względzie artykuły: *Materiały do białoruskiego słownika, Epitety i Metafory* i inne treści pokrewnej. Dr. A. Czużyłowicz drukuje tu uwagi p. t. *Mowa, naród, rasa* (przesadza, gdy nie widzi dziś żadnej różnicy między słowianami z brzegów Wisły i Prypeci, a zniemczonymi słowianami nad Elbą!). Ciekawy zabytek literacki stanowi *Starobiałoruskaja koladka* z okolic Połocka, z końca XVIII w.

Do najlepszych artykułów omawianego poszytu należy śmiała a jędrna antyteza, zawarta w artykule *Moskalszczyna i Europa* pióra Bracysława Skarynicza, który wśród ideologów białoruskich wyrażnie się opowiada za orientacją zachodnią dla Białorusi. Jak zwykle, znajdujemy przy końcu *Zapiski*, przynoszące dużo nieznanych a ciekawych rzeczy (białoruski napis w kaplicy św. Krzyża na Wawelu, gdzie pochowany

Andrzej-Kazimierz Jagiełłowicz, brzydkie zabiegi prof. Brücknera u *Ober-Ostu*, by przeszkodzić kielkowaniu myśli narodowej u Białorusinów i in.).

Ahład kulturalnaho żyćcia Biełarusi informuje nas między innymi o leksykograficznej pracy Sierputowskiego, który już zarejestrował z okładem 30000 słów białoruskich. *Ahład presy* zawiera opis horendalnych stosunków, panujących w więzieniach kresowych (Białystok), gdzie siedzą dziś polityczni. Kronika życia białoruskiego i dział sprawozdań zamykają zawartość ostatniego numeru *Krywića*.

A. S.

Augustyn Janułajtis. *Powstanie w Litwie r. 1863-64. Tłumaczenie z litewskiego. Wilno, nakładem „Ziemi Ojczyściej” r. 1923.*

Ciekawej tej pracy — brak metody w pisaniu dzieł historycznych. Praca profesora Janułajtisa, litewskiego specjalisty do wieku XIX w Litwie, ma za zadanie przedstawienie powstania styczniowego w Litwie. Książka ta w zupełności, pomijając oczywiście, brak metody, z którą autor powinien być oznajmiony, spełniłaby swoje zadanie, gdyby autor wykorzystał należycie materiały drukowane, nie mówiąc rzecz czytelnika o niedrukowanych dokumentach archiwalnych, do których dostać się czasami jest dosyć trudno. Autor powinien był koniecznie uwzględnić wydawnictwo Raperswyłu z roku 1913 p. t. „Bitwy i potyczki 1865—1864”, w układzie Stanisława Zielińskiego. Może wówczas nie jeden fakt wypadł by w innym świetle.

Na usprawiedliwienie autora należy przytoczyć, co prawda, okoliczność, że nie mógł on pisząc tę pracę w Kownie, korzystać z zebranych przez siebie materiałów, pozostawionych w Wilnie.

Wreszcie zaznaczyć wypada, że do tłumaczeń zabierać się powinni ludzie, którzy nietylko posiadają oba języki w doskonałej mierze, ale są ponieważ specjalistami, jeżeli chodzi o dzieła treści naukowej.

W. Sak.

Od Administracji.

Sz. odbiorców naszego pisma, którzy nie opłacili prenumeraty za kwartał IV-ty, prosimy o uregulowanie należności w kwocie 150,000 mk.

Na przyszłość pismo będziemy wysyłać tylko tym prenumeratorom, którzy opłacą prenumeratę z góry.

Przedpłata na kwartał I przyszłego roku wynosi 400,000 mk.

Treść numeru:

Szyfowa praca. — *Gardiner*. Canis latrans. — *Obserwator*. Na rubieży Wschodu i Zachodu. — *Wat*. Bijeme na zvon! — *Licz*. Z mego notatnika. — *M. Goldsztajn* Przegląd wileńskiej prasy żydowskiej. — *Odcinek*. *Erka*. Św. Józefat w Wilnie.